

Padły u progu kampanii: „Retwizan“ i „Carewicz“, padł dalej „Petropawłosk“ z admirałem Makarowem, poszły na dno inne pancerniki i krążowce eskadry portarturskiej i władywostockiej („Warjag“, „Gromobój“, „Bogaty“, „Askold“, „Diana“ i t. d.), a na to wszystko znachodziła się zawsze jedna odpowiedź: „niechno tylko ta flota bałtycka raz ruszy na wody“...

Tymczasem cóż na to fachowcy? Rozejrzeli się oni w tej sławnej flocie bałtyckiej i orzekli, że to starzyzna, która się łatwo może rozlecieć po drodze, że to staruszka, tęskniąca do grobu, a że nowe typy, dopiero co zbudowane, że taki „Orzeł“, zamiast bujać nad falami, raczej ma ochotę gdzieś się ku dnu morskemu pochylić.

Przekleństwo jakieś ciążyło od początku nad tym morskim orłem, tak jak wogóle ciąży obecnie przekleństwo i nad jego władką, czarnym orłem północy.

Ostatecznie jednak, po wielkich wysiłkach, puszczono tę operetkową flotę z kronsztadzkiej klatki. I cóż się stało? Zaraz na wstępie skompromitowała się „bohaterka“ pod Hull strzelaniną do łodzi rybackich. Co będzie dalej, zobaczymy. „Szturknawszy bokiem o Hull, poraniła własnego popa na „Aurorze“, nabawiła się procesu i rozlała się, jak stado karakonów po całym morzu od Kronsztadu począwszy aż po port Said“. Część jej szuka torpedowców japońskich, część wprasza się do portu Vigo, by naprawić maszyny, część inna błąka się po morzu usiłując połączyć się z resztą. Manewrują też koło Bosforu, próbują, namyślają się, pukają w palce i pytają wróżek.

A strach ma wielkie oczy. Ten Japoniec, co to tam na oceanie Indyjskim robi pułapki, odbiera Rosji sen. A do Władywostoku, dokąd flota musi jechać przynajmniej 50 dni, tak jeszcze daleko...

Jej Bohu, będzie źle...

Operetka może się łącznie zamienić w tragedię.

**W szpitalach.** O szpitalu warszawskim św. Wincentego odzywają się żołnierze z wielkimi pochwałami. Wszyscy wspominają z rozrzewnieniem o siostrach miłosierdzia, lekarzach a oraz o całej służbie zdrowia w szpitalu, który umieszczono w dużym domu, gdzie dawniej była sala teatralna.

Sala ta zalana światłem, w oknach kwiaty, dużo powietrza, wentylacja wyborna. Żołnierze mają wygodne łóżka warszawskie, czystą bieliznę, spokój — słowem, rzeczy prawie domowe, niedościgłe. Chorych ani na chwilę nie opuszcza siostra Zarebina. Są tu nawet gazety, oczywiście rosyjskie. Na obiad: zupa, mięso, kotlety, jarzyna, chleb



Z wojny ros.-jap.: Ogólny widok Bosforu.

biały, herbata. Lekarze przepracowani, jednak nie ustają w pracy.

■ Sprawozdawcy rosyjscy dodają, że większej opieki, więcej serdecznego obejścia z żołnierzem, przez ośm miesięcy wojny umęczonym, spotkać trudno.

Jeden z szeregowców, należący do strzelców syberyjskich, niejaki Józef Paciulka, warszawianin, oddał na poboju towarzyszowi swemu Szczepanowi Tomaszukowi, chusteczkę, w której były związane rozmaite drobne przedmioty. Tomaszuk ów legat schował, lecz nie miał czasu zbadać zawartości. Sam tegoż dnia otrzymał ciężki postrzał i został umieszczony w pobliskim szpitalu polowym. Po przebyciu ciężkiej choroby gorączkowej, już przychodząc do zdrowia, T. przypomniał sobie o węzełku Paciulki, który w szpitalu przechowano wraz z jego własnymi rzeczami. W węzełku, pomiędzy drobiazgami, znalazł rubla srebrnego, zawiniętego w papier, na którym, wypisa-

ne ołówkiem, mieściły się słowa: „W razie mojej śmierci, proszę o odesłanie rubla do parafii św. Krzyża w Warszawie dla odprawienia Mszy św. za moją duszę“. Tomaszuk teraz przesłał list z owym rublem do swego ojca, mieszkańca Starej Wsi pod Siedlcami, z prośbą o spełnienie ostatniej woli zmarłego.

Nie ze wszystkich jednak szpitali dochodzą głosy zadowolenia i pochwały. Oto n. p. ze szpitala ruchomego pod Mukdenem dochodzą gorzkie skargi. Oto co pisze lekarz:

„Już drugi tydzień siedzimy bezczynnie. Życie w szpitalu ruchomym tem się różni od życia w zapasowym, że w pierwszym robota jest peryodyczna, w ostatnim zaś jest stała, większa, lub mniejsza. W Erldagou przez dwa dni mieliśmy taką pracę, że nawet nie było czasu zjeść obiadu i na głodno trzeba było robić opatrunki do godziny 9. wieczorem. Dwa dni takiej pracy fizycznej, a co więcej, moralnej wobec strasznych cierpień żołnie-

rzy. strasznie de-nerwuje i wyczerpuje. „Polacy złożyli na krwawym stosie wojny mnogo ofiar, co prawda przymusowych. Wszakże to tak słodko pędzić na rzeź tych, których się dręczyło już długie lata. W szpitalu pod Mukdenem, naszych też nie brak. W ogóle Polaków oficerów jest tam wielu. Rany przeważnie ciężkie, bo główną rolę odegrała artyleria. Miejsc wolnych zaledwie 200, a rannych 2.000! Trzeba było kłaść ich na dworze, a na to lunął obfity deszcz i wszystko leżało w błocie, jęcząc w niebogłosy. Przejść było niepodobna — każdy wyciągał ręce — błagając o pomoc, a przyjąć z nią nie było żadnej możliwości. Widok straszny!



Z wojny ros.-jap.: Walka nad rzeką Sza.